BIBLIOTEKA KÓRNICKA
Ms. F$_2$ BK 11102

BIBLIOTEKA KÓRNICKA PAN 2

BK 11102

Dwojej córce Cesi
daje ten pamiętnik Jej
prababki. Ojciec Witold

HONORATA Z GARCZYŃSKICH

ZABŁOCKA

\- - -

MOJE WSPOMNIENIA

1903 R.

BK 11102

214 c 1962

W IMIĘ BOGA WSZECHMOGĄCEGO, na Twoje życzenie drogi mój synku Witoldku zaczynam niewesołe wcale dzieje mego sierocego życia.-

Urodziłam się 1813 r., 20 stycznia w Duranowie pod Sochaczewem, wsi dziedzicznej mego Ojca, do której jeszcze kilka wsi należało Sielce i t.d. Ojciec mój, Andrzej Garczyński, ożeniony z Honoratą Zarębianką ,córką Marcina Zaremby, Jenerała konfederacji Barskiej,a bratanka Marszałka tej Konfederacji. Pamiętam Ojca ,brunet,szczupły, dawny konfederat - łatwo unoszący się - Matka znów łagodna, szatynka z niebieskiemi oczyma, rysy ładne, regularne,ale zeszpecone ospą ; nie przeszkadzało to jednak do podobania się i Ojciec nasz b.kochał swoją Honorasię,jak ją zwykle nazywał. Słyszałam opowiadającą Matkę, że często w towarzystwie, gdy był podochocony, zaraz podług dwanego zwyczaju, gwałtem ściągnął trzewik Matki dla wypicia Jej zdrowia. Ojciec w późnym wieku się ożenił, mając lat pięćdziesiąt zgórą. Matka lat 16. Pomimo różnicy wieku była jednak b.dobrą żoną , ale mówiła czasem - nie kochałam się nigdy ; nie znam ,co to jest miłość, jak ją w powieściach malują. Kocham męża przyjacielskim uczuciem,spokojnym,tak jak kocham dzieci. Rodzeństwa mego było podobno 19. Ale za mej pamięci tylko 4 synów i 4 córki. Najstarsza Justyna poszła zamąż do Wielkopolski za obywatela ziemskiego Zygmunta Dziembowskiego , druga Julja za pułkownika saperów ,Edwarda Majkowskiego, trzecia była jeszcze panną, dopiero wróciła z pensji. Synowie dwaj starsi, Józef i Franciszek byli w szkole podchorążych w Warszawie ; dwóch młodszych, Antoni i Marcin w szkole w Łowiczu. Bracia starsi byli zawzięci myśliwi. Gdy przyjechali za urlopem Ojciec

lubił z niemi czasem wyjechać konno z chartami.Dziś mam jeszcze żywo obraz przed oczyma, jak z powrotem zajechali przed dom - zające przytroczone do boków koni, i prosta, dziarską jeszcze postać Ojca pomimo późnego wieku - bo miał już wtenczas lat ośmdziesiąt.Jeździliśmy do Warszawy też często. Byłam faworytką Ojca, więc mnie brał ze sobą, tem więcej dlatego, że Matka często i dosyć zawsze długo bawiła przy córce Majkowskiej - bo nadzwyczajnie kochała wnuczkę malutką Manię / teraźniejszą znowu Marję Ilnicką/ więc tęskniła za nią w domu. Przypominam sobie, że byłam w Warszawie podczas koronacji Mikołaja I. Zajmował mnie widok heroldów, objeżdżających ulice Warszawy w asystencji wojska i muzyki - ogłaszali koronację - i to zauważyłam, iż opowiadali, że gdy Mikołaj żądał,aby mu Arcybiskup włożył koronę, zacny starzec zesłabł, zbladł i nie mógł rąk trzęsących się wznieść do góry - Mikołaj odebrał z rąk jego koronę i sam ją sobie włożył. Tak też było później, zdjęli Mu tę koronę,a on ją krwią naszą oblaną sam napowrót włożył.-

Pierwsze wspomnienia mego dzieciństwa nie zarysowały się silnie w moim umyśle .Pamiętam jednak położenie wsi,w której zamieszkiwaliśmy. Niezbyt wielki dwór szlachecki - dziedziniec otoczony olbrzymiemi topolami i wspaniałe kasztany po lewej stronie dworu, pomiędzy niemi ławki z darniny i stoły kamienne. Dalej lamus - czyli magazyn murowany, wktórym mieściły się różne zabytki z dawnych czasów. Oficyna,w której małym pokoiku zamieszkiwała emerytka, ekonomowa Załęska, sparaliżowana staruszka ; pamiętam,że chodziłam do niej często, bo mi żal było tej biednej,osamotnionej staruszki.Opowiadała mi też o dawnych lepszych czasach, gdy było dworsko i wesoło w naszym domu. Gdy mrok

nastał,uciekałam, bo mnie straszyła jej twarz blada.

Położenie naszej wsi Duranowa było śliczne.Wielki ogród,dalej rzeka na której młyn wielki,dalej łąka,a za nią śliczna wieś Rokotów z dużym murowanym dworem,w której mieszkali państwo Netrebscy. Często wybiegając z domu i usiadłszy nad rzeką - lubiłam patrzeć na pluskające się w rzece rybki,słuchać turkotu kół młyńskich i marzyć, jak marzą dzieci, bo miałam wtedy lat osiem. Ale nie długo to trwało. Wsie te mieli dłużnicy podać na subhastę - Ojciec wiedział,że sąsiad blizki, pułkownik Radwan nabywa ciążące długi na hipotece ; więc oburzony takim postępowaniem sąsiada, sprzedał zięciowi swemu pułkownikowi saperów Majkowskiemu. -

Po sprzedaży Ojciec chciał jaknajdalej się wynieść - pewno przez dumę, że został tylko dzierżawcą.Wziął w dzierżawę w Płockim około miasteczka Nasielska. Nazwisko tej wsi Lgniąca. Strata majątku nie była winą Rodziców. Dobra Ich leżały przy głównym trakcie więc wszystkie przemarsze wojsk podczas wojny Napoleońskiej szły przez Ich wsie. Zabierali zboże ,inwentarze co do jednej sztuki - za to dawali kwity, zwane w owe czasy Bonami. Pamiętam ich cały kufer, staroświecki, okrągły, nabijany żółtymi goździkami. Nie tylko gospodarstwo Ojca ucierpiało, ale i dom cały .Opowiadała Matka,że jak wpadli Moskale zabierali wszystko, nawet pościel, bo im się podobały jedwabne karmazynowe powłoczki, więc rozdzierali i wytrząsnąwszy pierze - chowali pod płaszcze. Nie raz przy stole oficerowie francuzcy, często podchmieleni,gdy im potrawy nie smakowały,ściągnęli obrus z całym nakryciem.Takie to prze-

chodzili sceny podczas tych wojen. Ojciec miał spłaty ; nie mógł ani procentów zaspokoić,więc szło coraz gorzej. Ojciec był nadzwyczaj gościnny, bo i koła od powozów zdejmować kazał, gdy nie chciał gościom pozwolić odjeżdżać ; ale nigdy zbytków nie było , a matka, jak wszystkie dawne szlachcianki nasze, była gospodarna. Pamiętam,że w oficynie robili mydło, świece, likiery w rozmaitych gatunkach, wodę różaną i lawendową, owoce suszone, konfitury,a że cukier był wówczas drogi, syrop z buraków do potrzeb był także.Budynek mielcuch , gdzie robili piwo na potrzebę dworską - bo był zwyczaj, że służba beczkami dostawała piwo i ludziom w pole do żniw, także beczki piwa wozili.

Na dzierżawie już wszystko było skromniej i tam nas też zastała rewolucja z 31 roku. Do domu rodziców przyjeżdżał często znajomy z dawna " oficer Szeliga" Adjutant późniejszego naczelnego wodza Skrzyneckiego i toczyły się rozmowy o ucisku, despotyzmie Wielkiego Księcia Konstantego, który wtenczas był jakoby Wicekrólem Polski - o tem, że musi wybuch nastąpić, że to konieczne i każdej chwili trzeba być na to przygotowanym. I przyrzekł tenże Szeliga, że zaraz da znać umyślnym posłańcem, gdy Warszawa powstanie. Tak też się stało. Pamiętam,gdy wieczorem siedzieliśmy wszyscy przy kolacji, wchodzi żołnierz z karabinem i uderzywszy nim zlekka o ziemię, zawołał : "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - Rewolucja w Warszawie ! " Zelektryzowało to wszystkich,a najwięcej mego brata Antoniego, który wyszedłszy ze szkoły,był w domu. Jak bym go widziała w tej chwili - trzymał kawałek kurczęcia i rzucając zerwał się z krzesła. Trzeciego dnia już wyjeżdżał do Warszawy. Gdy ukląkł przed matką prosząc o błogosławieństwo, biedna Matka zemdlała,a on wstał,jak by uciekał od tego widoku, wsiadł

na konia - i - biedne Matczysko już go w życiu nie widziało więcej, gdyż został ranny i wzięty do niewoli. Biedna Matka przeżyła już raz boleść najokropniejszą z powodu straty syna najstarszego Maksyma. Ten młodym jeszcze w 16 roku życia uciekł ze szkół do wojska ; Ojciec pojechał chcąc go zmusić do powrotu, ale uparty w swym szlachetnym zamiarze chłopiec, zagroził, że sobie życie odbierze, gdy go Ojciec gwałtem weźmie. Ojciec uległ i oddał go pod opiekę Jenerała Skarżyńskiego, ciotecznego swego brata. Niestety pod Berezyną w tym zamięszaniu przy przejściu mostu,zginął,tak,że ani stary sługa, którego Ojciec mu dodał,ani Jenerał Skarżyński nie wiedzieli co się z nim stało.Nieszczęśliwa Matka tak była zrozpaczona, że nawet w kościele bywać nie mogła, gdyż mdlała,usłyszawszy grę organów. Żadnej muzyki kilka lat znosić nie mogła. Słyszałam opowiadającą sługę, że raz Matkę znaleźli w garderobie, leżącą bez zmysłów, tulącą do piersi jego mundurek szkolny.

Za mojej jeszcze pamięci, spodziewała się, że wróci, łudziła się biedna - może go Moskale do niewoli zabrali. Śnił jej się, że wrócił zbiedzony, w łachmanach, wierząc, że jej się wyśni, że dziś kazała przygotować kąpiel.

W 31 roku straciła drugiego syna Franciszka, został ranny pod Grochowem, odznaczył się w bitwie,opowiadali,że na ochotnika w kilku poszedł naprzód ; gdy padł, a drudzy się cofnęli i dwóch ruskich przyszło go obdzierać, czy dobić, dobył jeszcze pistoletu i zabił jednego. Nasi to widząc, odbili go i umarł w lazarecie w Warszawie.Najstarszy syn Józef poszedł z wojskiem do

Francji - Antoni pędzony na Sybir, uwolniony cudownie, wykradziony z etapu przez nieznajomych przyjaciół, dostał się do Francji także.Tak więc żadnego z nich Matka nigdy już nie zobaczyła. Najmłodszego Marcina, gdy po skończonej rewolucji zwinęli szkoły, wziął Wuj Malczewski do Wielkopolski,aby tam zakończył nauki. Wzięty później do wojska pruskiego opowiadał,jak Matka, przyjechawszy zobaczyła go w pruskim mundurze, płakała rzewnie. Uciekł też zagranicę do braci i wziął się do pracy na utrzymanie swoje.

O ile starsi mieli ducha wojowniczego, o tyle ten najmłodszy lubił pracę i spokojność. Dostawszy jakiś urząd w biurze fabrycznem, ożenił się z francuzką i przeżył spokojnie dalsze życie. Józef i Antoni ożenili się obydwaj z dwoma siostrami angielkami, pannami nazwiskiem Lourd, z matki Brandley. Rodzice moi nie mogli się utrzymać nawet na dzierżawie, bo i tam skutki wojny odczuć się dały. Pamiętam, gdy obóz Moskiewski był blizko , w nocy kilkunastu żołnierzy przyszło rabować żywność, zabrali całą śpiżarnię. Raz znowu przyjechał oficer z sotnią kozaków po furaż, wzięli cztery fornalki, naładowali zbożem i pojechali. Po kilku tygodniach wrócili fornale zbiedzeni, obdarci, pieszo, pędzili ich jakiś czas za wojskiem, potem wziąwszy konie, oddali im wozy i zaprząg ; cóż z tem mieli robić ? przywlekli się biedacy do domu. Konie, woły, krowy zabierali - więc dokończyła się wojna naszej ruiny. -

Ojczysko stare pojechał do krewnych swoich do Lubartowa do p.p. Tokarskich ; p. Tokarski był wnukiem po rodzonej siostrze mego Ojca. Pamiętam ; gdyśmy z Duranowa

jeździli w Poznańskie, więc wstępowaliśmy do familji : do p. Krazskiej, ciotecznej siostry Ojca - wysoka brunetką , wspaniała kobieta, musiała być majętna, mieszkała w pięknym pałacu. Pamiętam to tylko, że mnie tam spotkało nieszczęście : zgubiłam podwiązkę w ogrodzie i płakałam rzewnie nie chcąc się Matce pokazać " uspokoiła mnie i dała całe kółko pięknej wstążki , czem mnie bardzo ucieszyła i dla tego pewno tylko została mi ta wizyta w pamięci. Siostra Maksyma Mor. opowiadała mi, że ta Krazska nie miała dzieci, więc chciała wziąć jednego z braci - Franciszka - miał być śliczny, ale Rodzice nie zgodzili się na to. O domu Tokarskich w Lubartowie pod Kaliszem pamiętam,gdyśmy przyjechali tam, starego wysokiego starca, był to siostrzeniec mego Ojca. Ogromny pałac, ogród opasany szpalerami i kanały, w których stary Tokarski hodował karpie. Przy nas kazał przynieść chleb, pokrajany w kostki i wysuszony w piecu i stanąwszy na brzegu kanału, zadzwonił i rzucał ten chleb, a mnóstwo karpi, jeden przez drugiego, chwytały te kwałki. Matka wyjeżdżając często do Warszawy do córki pułkownikowej Majkowskiej, odwoziła mnie często do swej ciotecznej siostry Cieleckiej. Była to majętna wdowa, miała wówczas przeszło 50 lat, garbata,niziutka,ale energiczna.Sama zarządzała ogromnymi dobrami. Syn starszy Onufry już był ożeniony i mieszkał w swych dobrach. Cielecka mieszkała w swej głównej rezydencji w Szymanowie. Był tam śliczny pałac,ale tylko młodszy syn Antoni w niem mieszkał. Cielecka naprzeciwko w oficynie. Pamiętam tam częste zjazdy szlachty na wielkie polowania i przypominam sobie ogromną zgraję psów różnego gatunku, jakie wyjeżdża-

jąc zabierali na polowanie. Psy te miały osobny domek i każdy swoje legowisko - ciekawa byłam tam wnijść, ale zatrzymałam się we drzwiach, bo za otworzeniem drzwi wszystkie zaczynały szczekać, co mnie strachem przejmowało. Często także bawili się strzelaniem do celu. Jeden z dworskich sług trzymał w ręku srebrnego rubla i do takiego celu z zimną krwią strzelali panowie nie myśląc,że ręka nadrżeć może - zabić lub okaleczyć równego im człowieka. Cielecka miała także jedną córkę, którą wydała za hrabiego Gurowskiego. Wszystkie dzieci ciotki Cieleckiej były wysokiego wzrostu i ta Gurowska miała dumną, imponującą postawę. Pamiętam,że jej nie lubiłam i bałam się jej, bo zawsze była surowa i prawiła morały, jak się dzieci zachowywać powinny. Gurowska była wdową - miała 4 synów. Najstarszy Adam był ślepy na jedno oko. Ten smutnie się zapisał w kronice krajowej.Po rewolucji napisał list otwarty do Cesarza Mikołaja,wielbiąc jego wspaniałomyślność i wzywając Polaków,aby ufali Jego łasce i byli wiernymi poddanymi. Młodsi jego bracia Ignacy Józef i najmłodszy Mikołaj - wszyscy byli bardzo piękni. Jeden z nich nie pamiętam który, Józef czy Ignacy ożenił się z Infantką Hiszpańską. To też jeszcze więcej podniosło dumę p.Guroskiej, która zawsze chciała imponować wszystkim. Miała jeszcze dwie córki. Starsza Dezyderja była cudownie piękna. Pokochała się w Komorowskim, obywatelu średniej zamożnośći, inteligentnym, wykształconym - nie odpowiadał jednak zamiarom dumnej matki, obraziła się pani Hrabina, odmówiła córki, zabroniła bywać w domu. Komorowski zrozpaczony-wyjechał do Paryża, tam bawił dwa lata - nie wiem, czy zmartwienie, czy życie Paryskie było przyczyną, ale powrócił z nadwątlonym zdrowiem. Panna odmówiła wszystkim starającym się, pozostała wierną pierwszemu uczuciu.

Użyła wszystkich środków i widząc ją niewzruszoną wszystkiemi perswazjami - zezwoliła na ślub. Pamiętam, jak z pierwszą wizytą przyjechała do nas : taka była piękna w tym czepeczku młodej mężatki, że ja, dziecko dziewięcioletnie, oczu od niej oderwać nie mogłam. Po roku najszczęśliwszego małżeństwa dostał Komorowski suchot i zwolna dogorywał. Przypominam sobie, jak opowiadali o ostatnich chwilach jego choroby. Jak ksiądz " udzielając mu ostatnich Sakramentów , pytał go : " Czy kochasz Boga ?", odpowiedział : "Kocham , bo stworzył Dezię". Umarł na jej ręku. Dezia miała prześliczne włosy, któremi się mąż zachwycał. Więc po śmierci ucięła i włożyła mu do trumny. Pokój sypialny kazała kirem obić, poduszki, na których sypiała były wiązane poszewki czarnemi wstążkami ; w pół roku po nim umarła.

Młodszą jej Stefkę wydała Guroska za jakiegoś włoskiego hrabiego, nazwiska nie pamiętam. Po śmierci Matki Antoni Cielecki zeszargał majątek, był w wojsku w czasie rewolucji 31 r., poszedł na emigrację, majątek skonfiskowali,a Szymanów kupili żydzi Jakuboscy, którzy mieli kantor loteryjny w Warszawie. Pisząc nasuwają się wspomnienia dawne i odstąpiłam od bliżej mnie obchodzących. Po rewolucji i los się nasz rozstrzygnął : Rodzice nie mogli się utrzymać na dzierżawie i jak wspomniałam Ojciec wyjechał do Lubartowa do Tokarskich,a Matka z nami Maksymą i ze mną do córki Majkowskiej, która mieszkała w swej wsi Jesionnej pod Białobrzegami w Radomskiem. -

W roku 36 Matka wyjechała do Wielkopolski do familii i tam u córki swej zamężnej umarła 6-go września. Okropne to było nieszczęście dla nas dwóch sióstr Maksymy i mnie najmłodszej. Matka jakby przewidywała wczesną śmierć

swoją , wybrała na matki chrzestne starsze siostry. Maksymą trzymała do chrztu Dziembowska mnie Majkowska w tej myśli, aby w razie śmierci Matki - opiekowała się każda swoją chrzestną córką. Maksyma wyjechała w Poznańskie ja pozostałam w Jesionnej. Ale po roku żałoby Majkowska pojechała ze mną w Poznańskie dla odwiedzenia familji i tam przy naradzie familijnej zadecydowały, aby zrobić zamianę i starszą Maksymę wziąć do Warszawy, gdzie Majkowska dla edukacji dzieci zamieszkała i jak przypuszczały, więcej było widoku ustalenia jej losu. U siostry Dziembowskiej nie wesołe tam było życie w tym domu. On chory na melancholję - siostra cała oddana gospodarstwu,w którym zastępowała męża, nie zaniedbując swego. Można się tam było nauczyć pracy i oszczędności, ale dla młodszych osób, jaką ja byłam i córka mej siostry Teofila w jednym ze mną wieku - było trochę nudno i smutno. Całą naszą pociechą było wzajemne przywiązanie. Każdą myślą dzieliłyśmy się wspólnie, nad każdą przeczytaną powieścią lub poezją - długie debaty o bohaterach tej powieści. Pamiętam jedną z pierwszych Kraszewskiego " Swiat i Poeta". Zachwycałyśmy się tą książką i piosnkę Maryli śpiewałyśmy razem. Powieści pani De Ganlie i pani De Cote silnie działały na moją wyobraźnię i mogę rzec - wpłynęły na bieg mego życia - zrobiły mnie entuzjastką. I dla tego nikt mi się z mężczyzn nie podobał bo szukałam bohaterów, poświęcających się dla szlachetnych idei.

W roku 46 wyjechałam z domu siostry Dziembowskiej i bawiłam u ciotecznego brata, Adolfa Malczewskiego,który mieszkał we wsi Kruchowie pod Trzemesznem. Miał żonę Pelagię

córkę szambelana Radzimińskiego, syna Wojewody Poznańskiego. Był to dom otwarty dla wszystkich potrzebujących schronienia. Więc pełen emigrantów, którzy ze wszystkich stron ciągnęli do Księstwa Poznańskiego, po największej części z partyi demokratycznej pod egidą Mirosławskiego, aby przygotować powstanie w roku 46. Malczewscy oboje byli gościnni, dom obszerny czyli pałac stary, jak mówili, budowany za któregoś z królów Bolesławów - Królów Polskich - o piętrze i suterynach, mury grube na kilka łokci. W salonie prześliczne freski : na czterech stronach salonu były cztery strony świata z właściwemi widokami tych krajów. Piec przedstawiał skałę - na której murzyn, siedzący pod palmą. Slicznie to wyglądało. Ale dla mnie jeszcze był piękniejszym ogromny pokój, nazwany Borek. Był cały sklepiony. Drzeww wymalowane naturalnej wielkości. Na suficie księżyc i gwiazdy pomiędzy wierzchołkami drzew.

Tam u siostry w Jesionnej doszła nas wieść o oblężeniu Warszawy . Przy ostatnim ataku i wzięciu Warszawy słychać było armatnie strzały ; płacząc rzuciliśmy się na ziemię, aby lepiej słyszeć. Tak leżąc słychać było nawet rotowy ogień, pomimo dziesięciu mil odległości.

Cztery wielkie okna - jedno z nich przedstawiało pagodę pogańską, drzwi tapetowane, można było otwierać i zamykać, a drugie na przeciwnej stronie - chatę pustelnika , nad nią gniazdo bociana i studzienka od której kubełek zwieszał się nad przyległym oknem. Pustelnika widać było na wązkiej rzeczce, płynącego pomiędzy drzewami,a wewnątrz chatki, otworzywszy drzwi, były wymalowane skromne sprzęty i kobieta, siedząca na stołku, wyglądająca okienkiem za ukochanym. Piec w tym pokoju przedstawiał stary wypruchniały pień drzewa z otworem, gdzie się paliło. Cudny był ten pokój i w nim najwięcej przebywać lubiłam. Na górze ogromne salony w których po sześciu emigrantów sypiało. Dom Malczewskiego był zawsze pod czujnym okiem policji Pruskiej. Przypominam sobie,że jednego dnia dali znać, że będzie rewizja, bo ktoś zadenuncjował, że będzie zebranie spiskowych. A było w tym dniu istotnie i kilku panów z sąsiedztwa i sześciu emigrantów. Malczewski nie tracąc przytomności zawołał : "Prędko Panowie - uporządkować czupryny, białe krawaty - obchodzimy dziś urodziny mej siostrzenicy Honoraty Garczyńskiej ". Na moje nieszczęście tego dnia zęby mnie bolały, twarz miałam spuchniętą i nie miałam wcale chęci pokazywać się na pokojach. Ale cóż było robić. Musiałam zasiąść przy stole z zawiązaną twarzą i kłaniać się uprzejmie, gdy landrat i Panowie pili zdrowie solenizantki. Smutnie się dla mnie zakończył ten rok 46. Jakób Korytowski, mój narzeczony dziedzic wsi nadgranicznej Strzałkowa przyjechał do nas na święta Bożego Narodzenia. Już w wieczór Wigilijny o niczym innym nie mówiono,tylko o mającem nastąpić powstaniu, o tem, że władze pruskie są zawiadomione i lada moment mogą być spiskowi aresztowani. Mówili,że bronić się będą.Ponabijali

broń myśliwską kulami. Korytowski, który także przywiózł ze sobą małą strzelbę myśliwską, którą cenił jako pamiątkę po Matce już nie żyjącej, bo z nią jeździła na polowanie. Na drugi dzień Swiąt mieliśmy wszyscy jechać do Rombline pod Poznaniem do kuzynów żony Adolfa Pp. Dobrzyckich. Tam miało się odbyć wielkie polowanie. Wszyscy zajęci byliśmy wyjazdem i Korytowski wszedłszy do swego pokoju, w którym nocował zobaczył fuzję stojącą za łóżkiem, gniewając się więc na lokaja, że jej zapomniał zanieść do powozu, nachylił się dla jej wyciągnięcia.Broń była kulą nabita, gdy ją wyciągał, zahaczył się kurek i wystrzeliła, przeszywając pierś na wylot, przeszła około głowy jednego z Panów i wyrwała kawałek sufitu.Tak była silnie nabita. Oficyna za pałacem była połączona krytym korytarzem - miał jeszcze tyle siły, że przebiegłszy ten korytarz, przechodząc pokój, gdzie ja byłam z bratową, wołał przebiegając : "zabiłem się, zabiłem się". Ja byłam zajętą, poprawiając ubranie jednego z dzieci, nie podniosłam nawet głowy, sądząc,że to żarty, Dopiero słysząc gwar w przyległym pokoju, gdzie było kilku Panów, dowiedziałam się o nieszczęściu. Przerażenie nasze było okropne - mężczyźni opatrzyli ranę nie dozwalając odpływu krwi,co było najgorszem złem, bo ta uciekła wewnątrz i zalała wnętrzności.Posłano w tej chwili sztafetę po słynnego doktora Marcinkowskiego, - przyjechał. Ale chirurgia w owym czasie nie była na dzisiejszej wysokości. Kula nie naruszyła płuc, zdawało się , że może być wyleczony. Udawał wesołego, mówiąc : "To nic. Ręka prawa zadraśnięta tylko,ale cała,może jeszcze bić moskali". Uśmiechał

się,że nam kobietom zepsuł karnawał, bo niepodobna odjeżdżać chorego, prosił,aby bratowa zagrała na fortepianie i takt nogą wybijał. Niestety drugiego dnia było gorzej - trzeciego już nie żył ! Miał lat 23, wysoki blondyn z dużemi, niebieskiemi oczyma - mówili wszyscy, że byliśmy podobni do siebie. Nie wiem, czy dlatego,że cała nasza istota była przepełniona w owym czasie nadziejami o przyszłym powstaniu i ta gorąca miłość ojczyzny górowała nad wszystkiemi uczuciami - że nie byłam zakochana w mym narzeczonym.Lubiłam go więcej,jak innych, ale nie więcej. Ważne wypadki zaraz potem nastąpiły i to nie pozwalało odczuć mi tak głęboko tej straty. Myśl tylko często z łzami i tęsknotą go przypominała. W kilka tygodni po wypadku nastąpiły aresztowania. Najpierwszym był Mirosławski i ten / nie wiem z jakiej zasady/ wymienił wszystkich obywateli, należących do spisku. Przyjechali aresztować Malczewskiego. Służba zgromadzona w suterynach przysłała po mnie. "Panienko ",mówili, "jeżeli tylko nasz Pan życzy sobie nie być aresztowanym, to my wnet uprzątniemy się z niemcami". Taki to jest lud w naszej dawnej Wielkopolsce ! Malczewski kazał, by byli spokojni - nie chciał brać odpowiedzialności za początek rozruchu bez żadnych dalszych konsekwencji. Aresztowali także pomiędzy innemi mego brata Józefa Garczyńskiego, który wrócił z emigracji i mieszkał w swej własnej wsi Mechnaczu pod Krynic Żonę miał angielkę,która mówiła po francuzku i trochę po niemiecku; napisał więc brat do mnie, abym przyjechała do jego żony, która jako cudzoziemka, nie znająca miejscowych stosunków i języka,nie potrafi sobie sama dać rady. Byłam więc w domu brata, zajmując się męskim gospodarstwem i pomagając bratowej we wszystkich kłopotach domowych.Instrukcye

prowadzenia gospodarstwa odbierałam tygodniowo od mego brata i zdawałam piśmienne rachunki z robót. I szło dosyć dobrze. Wieś nie była wielka i brat wróciwszy - był zadowolony, Uwięzionych obywateli wywozili do miast powiatowych i zamykali w więzieniach, razem ze złoczyńcami.Później wywieźli wszystkich do Moabitu pod Berlinem. Sąsiad nasz,Tadeusz Zabłocki,który mieszkał w Szczepicach,przyjechał do nas i ofiarował nas zawieźć, mnie i bratową, do Koronowa, aby się jeszcze widzieć z bratem, zaczem go wywiozą do Berlina. Przykre i bolesne było wrażenie tej nędznej izby z tapczanem,zasłanym brudnem siennikiem. Brat mówił, że pierwszego dnia dali mu już używany i tak go robactwo dręczyło, że siedząc na drewnianym zydlu, noc pierwszą przepędził.

W roku 47. gdy się rozpoczął proces przeciwko 280 więźniom, adwokaci berlińscy dzielnie bronili swych klientów, /ale też i drogo sobie płacić kazali/.Sądy przysięgłych były otwarte dla publiczności, która tłumnie zalegała galerje. Mówiono powszechnie, że ten proces i mowy adwokatów,pełne wzniosłych idei o wolności i miłości Ojczyzny, usposobiły Berlińczyków do podniesienia rewolucji w roku następnym. Obrońcy wzywali świadków ze strony oskarżonych. Podali mnie ze strony Adolfa Malczewskiego. Było to w lipcu 47 roku. Nie było wówczas kolei, więc wozami pocztowymi jechało nas kilkanaście osób, pomiędzy któremi był i głośny później Władysław Kościelski /Sadyk Pasza/, po którym Józef Kościelski otrzymał sukcesję - wspaniały pałac dzieł sztuki i kosztownych zbiorów darowany Sadykowi Paszy przez Ibrahima Paszę, władcę Egiptu, z którym się zaprzy-

jaźnił w Egipcie. Jechał także Jan Zawisza Czarny, który się ożenił z kuzyną naszą ze strony Ojca, Zofją Jeżecką z Topolna w Prusach Zachodnich. Z kobiet jechała Moszczeńska ze Srebrnej Góry, Prowidencja Gouttry z Paryża, tak zwanej wsi pod Kcynią, Adolfowa Malczewska, Teofila Dziembowska siostrzenica moja i Doktorowa Matecka, której mąż był także uwięziony. Jechaliśmy 24 godzin. Męcząca to była podróż podczas lipcowych upałów. Owczesny Berlin nie zrobił na mnie przyjemnego wrażenia : rzędy kamienic, jak pudła w jednym stylu. Tylko ulica Lipowa, idąca wprost do królewskiego pałacu, przedstawiała miasto stołeczne ówczesnych Prus. Proces i obrony przedłużały się do nieskończoności. Bałamutne zeznania uwięzionych, wzywania mnóstwa świadków dużo zabierało czasu. Cały miesiąc musiałyśmy pozostać w Berlinie zaczem nas wezwali do sądu. Było więc dosyć czasu do zwiedzenia miasta. Zwiedziliśmy galerję obrazów, galerję rzeźby i pałac królewski, w którym podziwiałam skromne urządzenia prywatnych królewskich pokoi. Gabinet pamiątkowy Fryderyka Wielkiego smutne w mym umyśle wywołał wspomnienia. Często jeździłyśmy do Tirgartenu. Droga do tego parku zachwycała mnie widokiem przecudnych willi z jednej i z drugiej strony drogi; tym prześlicznym ogródkom wokoło tych willi mogłam się dość napatrzeć. Zwiedziliśmy także ogród botaniczny, ale nędznie utrzymany - ani porównania z ówczesnym Warszawskim. Ogród Zoologiczny, pełen lichych okazów wynędzniałych nie zachwycił mnie wcale. Wieczory dla ochłodzenia spędzałyśmy w ogrodach Gungla i Króla, gdzie ludność berlińska raczyła się kuflami piwa i muzyką. Nie bywałyśmy w teatrach,ani na koncertach,gdyż nie wypadało wtenczas używać przyjemności,gdy

mężowie i krewni siedzieli w więzieniu. Przykrzył nam się więc ten długi pobyt w Berlinie. Nie chcąc powiększać kosztów, najęłyśmy wspólne mieszkanie prywatne, umeblowane wraz ze stołowaniem. Okropność, jak nas niemcy żywili ! Podejrzewałyśmy,że nas paśli końskim mięsem i to pewno ofiarami koni dorożkarskich, takie było chude i wstrętne. Zabierali też z powrotem całe półmiski,a my przeważnie żywiłyśmy się wędlinami ze spożywczych sklepików.

Przyszedł nareszcie czas, że nas wezwali na sądy. Wezwanych do tej sprawy świadków było 13 osób. Weszliśmy wszyscy razem. Nie zapomnę jakiego doznałam wrażenia na widok tej sali. Wspaniały to był widok tych więźniów !! Była to żywa protestacja wszystkich warstw społecznych,całego Narodu Polskiego !!! Sukmany wieśniacze, księża w swych ubiorach i kilku starców w kontuszach. Wszystkie twarze blade, poważne.. Mieli siedzenie urządzone,jak ławki w teatrze z kondygnacjami. Gdyśmy weszli więźniowie przez szacunek dla kobiet podnieśli się wszyscy. A ja pod tym wrażeniem uczułam, że mi serce bić przestaje i tracę przytomność,więc z całej siły wszczepiłam paznogcie w drugą rękę,aby mnie ten ból otrzeźwił.

Dla przekonania się, czy są wszyscy, każdego wzywali po imieniu i nazwisku ; trzeba było odpowiadać jestem. Każdy którego obecność stwierdzono, został wprowadzony do przyległej sali poczekalnej i stamtąd kolejno wzywano. Przypominam sobie,jak wymienili " Jan Zawisza" - Zawisza się odezwał : "Jan von Zawisza Czarny jestem". Gdy przyszła na mnie kolej stanęłam przed sądem, złożonym z 12 sędziów, siedzących w półkole.Ławki więźniów po lewej stronie, ławki dalej dla przesłuchanych świadków i pełna galeria

publiczności. Kilka kroków dzieliło mnie od siedzącego Adolfa Malczewskiego - podaniem ręki go powitałam. Kazali mi przysięgać, że mówić będą tylko prawdę. Przysięga była, jak u Niemców, ręka położona nie na krzyżu, tylko na sercu. Muszę tu dodać, że przed wyjazdem na te sądy, poszłyśmy do spowiedzi przez skrupuł, że nie zawsze wypadnie mówić prawdę. Ksiądz nam powiedział : "Radź się swego sumienia ; przykazanie Pańskie mówi : Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu". Nie wahałam się więc mówić, jak potrzeba było dla obrony więźnia. Nauczyli nas jak mamy odpowiadać na każde pytanie, więc rzecz była łatwa i odpowiadałam śmiało. Sądy się odbywały w języku niemieckim - tłomacz na polski przekładał. Więc z początku szło dobrze. Ale prezydującemu zdawało się podejrzliwe, że z taką pewnością pamiętam datę i dzień w wypadkach o jakie mnie zapytywali. Nie rozumiem nic po niemiecku, a słyszę, że Prezydujący robi jakąś uwagę : więc strach o co mnie zapyta, a nie będę wiedziała co odpowiedzieć na to zapytanie. Westchnęłam serdecznie : "Duchu Święty ,ratuj ! " Prezydujący zapytał,jak ja mogę z taką pewnością od tak dawnego czasu pamiętać każdą datę w zwyczajnych dniach tygodnia ? Odpowiedziałam : "Były to dni ostatnie mającego nastąpić powstania, więc dla nas Polek bardzo pamiętne". Musieli się zadowolić tą odpowiedzią. I w jednej z gazet Niemieckich napisali w sprawozdaniu z tego posiedzenia : "Patryotyczna odpowiedź młodej Polki pokazuje jak to uczucie jest silne w sercach Polek".Po złożeniu świadectw, każdy z nas usiadł na ławce,a było nas kilkunastu w tej sprawie. Gdy po wysłuchaniu wszystkich świadków sędziowie

wyszli i my zaczęliśmy wychodzić, więźniowie hurmem rzucili się do nas na powitanie. Dozorcą ich był Grabowski, dawny wojskowy. Pochodził ze zniszczonej rodziny polskiej, dobre człowieczysko - wstrzymywał, zaklinał, - nic nie pomogło. Każdy z uwięzionych był szczęśliwy, że może uścisnąć dłoń krewnych lub znajomych. Muszę i to dodać,że w Berlinie w Moabicie więźniowie mieli dosyć wolności : mogli się widywać, czytać, wolna była korespondencja z rodziną.

Po złożeniu świadectw, będąc już wolni wracaliśmy do domu. Malczewska, Teofila Dz. i ja pojechałyśmy na Frankfurt nad Odrą ; była to pierwsza kolej z Berlina do Frankfurtu, więc przez ciekawość pojechałyśmy nią.Moszczyńska i Guttrowa bały się ryzykować taką drogą. Z Frankfurtu pocztą pojechałyśmy do Poznania. Mój brat został uwolniony,ale Libelta i Malczewskiego skazali każdego skazali na 20 lat więzienia. Księdza Tułodzieckiego,Seweryna Elzanowskiego, emigranta i trzech innych, których imion nie pamiętam skazali na ścięcie toporem. Opowiadali nam, jak po przeczytaniu uwięzionym wyroku, Ksiądz Tułodziecki, widząc stojących z obydwóch stron skazanych pod topór, uśmiechnął się i podając ręce towarzyszom, zawołał :" A witajdzież Bracia Toporkowi !!" Przykro mi,że nie pamiętam tych trzech jeszcze skazanych. Ks.Tułodzieckiego znałam,a Elżanowski przebywał często w domu Malczewskiego u Guttrych i mego brata Józefa .Matka Elzanowskiego dowiedziawszy się o tym wyroku na syna, przyjechała z Królestwa Polskiego - padła mu do nóg, zaklinała,aby się podał do amnestji, - nie chciał. "Nie,Matko, musiałbym przyznać,że żałuję tego co uczyniłem i wyrzec się imienia Polaka,a ja

tego nigdy nie uczynię" ! - Otóż ten człowiek był dla mnie ideałem przed którym bym klękać mogła. Po powrocie mego brata z więzienia berlińskiego byłam wolną nie mając żadnego obowiązku bawiłam kolejno w domach familijnych u siostry Dziembowskiej,u brata Józefa i Adolfa Malczewskiego,a więcej jeszcze związaną byłam z dwoma siostrami Adolfowej :Patrycją Wolszleger i Prowidencją Guttry, które były dla mnie, jak rodzone siostry, tak wiele mi okazywały przywiązania. Z wdzięcznością to uznaję, że chociaż byłam bezdomną sierotą, ale opieka Boska była nademną i miałam ogólną przyjaźń ludzką. Było mi więc dobrze na świecie i tak przyszedł rok 1848, który się zaczął rewolucją w Paryżu, we Włoszech i w Berlinie. Zaraz po uwolnieniu więźniów przez lud berliński, który z największym entuzjazmem otwierał im bramy więzienia, żona Adolfa wraz z najstarszym synem Zygmuntem,12-o letnim chłopcem i Dr-owa Matecka były wpuszczone dla odwiedzenia swych mężów; gdy wyszedłszy z mężami swemi miały wsiadać do dorożek, tłumy zentuzjazmowane wyprzęgły konie i zaciągnęli razem z więźniami przed pałac królewski, żądając,aby król im się pokłonił, jak prorokom wolności.-

Na wieść o rewolucji berlińskiej utworzył się zaraz w Poznaniu Komitet Polski i rozesłał proklamacje do ludu Polskiego, aby się zbroił, prostował kosy i piki, bo razem z narodem niemieckim pójdą na dziecz moskiewską,aby zgnieść to gniazdo despotyzmu. Ja byłam w tym czasie w Kruchowie zastępując bratową ; gdy odebrałam tę wiadomość pojechałam zaraz do Andrzeja Jełowickiego, oznajmiłam im pierwsza o rewolucji w Berlinie i pokazałam odezwę Komitetu Polskiego. Andrzej Jełowicki, żołnierz z 31 roku dał znać w tej chwili dwom swym braciom w sąsiedztwie, aby wsiadali na

koń i do Gniezna, aby tam się porozumieć i zaprowadzić administracyę Polską, gdyż było w tej proklamacyi, że bratni naród niemiecki oddaje Księstwo i wspólnemi siłami mają iść na Moskala. W tych braciach Jałowickich był jeszcze nieskażony duch rycerskiej szlachty Polskiej. Przypominam sobie,jak zaraz w pierwszym momencie po przeczytaniu odezwy Komitetu, bez żadnych uwag i namysłu : na koń i do czynu ! Gdyby tak w 62 roku wszystko się połączyło zaraz w pierwszym czasie, możeby się inaczej skończył ten krwawy dramat naszego powstania. Po powrocie od Jełowickich zwołałam rządcę, ekonomów i przeczytałam odezwę Komitetu Poznańskiego i kazałam w imieniu brata mego Adolfa, aby zaraz przerabiali kosy i kuli piki ułańskie ; pojechałam na folwarki, kazałam zwołać włościan, gospodarzy i zgromadzonym przeczytałam odezwę, wzywając ich, aby jako Polacy, wszyscy się przyłączyli do dzieła oswobodzenia. A były tam w sąsiedztwie kolonie niemieckie, więc zaraz kilka głosów się odezwało : "Hej chłopcy, dalej na Roztrzębowianów ! Ja w strachu wołam : "Nie dzieci, Niemcy dziś jak bracia, chcą nam dopomódz do odzyskania Polski, idą z nami bić Moskali." Chłopi w tej chwili stracili entuzjazm "Ej moja panienko, to już albo zdrada,albo oszukaństwo, jak świat światem, nie będzie Niemiec Polski bratem, to ta z tego nic nie będzie dobrego". Ja swoją drogą nie zostałam bezczynną : szyłam z panną służącą chorągiewki ułańskie, białe z czerwonym, a kowale broń przygotowywali i gdy ham dali znać w którym dniu wraz z innymi więźniami Malczewski będzie z powrotem z Berlina w Gnieźnie, ja już z 30 uzbrojonymi w kosy chłopami i 15 konnemi z pikami i chorągiewkami, a sama w karjolce z dziećmi Malczewskiego

wyjechałam z tym zbrojnym pocztem naprzeciwko niego do Gniezna. W drodze przejeżdżając przez wieś Jankowo wyszedł do nas młody wówczas kawaler jeszcze Nestor Koszucki i zaczął perswadować, że te demonstracye mogą nam zaszkodzić i nic nie przyniosą dobrego. Odpowiedziałam mu : "Zostaw Pan to przekonanie dla siebie, my mamy inne." Żałuję bardzo,że się nie zabrałam do pisania tych wspomnień w tym czasie. Była bym nie jednemu oddała większą sprawiedliwość, jak dzisiejsi pisarze, którzy czerpiąc z pism Mirosławskiego, potępiając obywateli Księstwa, chwaląc tylko popleczników jego,a on się uważał, że jest wielkim człowiekiem, ale w Księstwie nie znalazł ludzi do pomocy. Mirosławski obrany, czyli narzucony przez Towarzystwo Demokratyczne, jako dowódca siły zbrojnej w Poznańskiem ; Komitet wzywając lud do wojska, zapewniał każdemu,który się czynnie przyczyni do oswobodzenia Ojczyzny, że każdy dostanie dwie morgi roli, także i wdowy i sieroty znajdą opiekę w Rządzie Krajowym. W trzech powiatach miały się zakładać obozy siły zbrojnej. Jako naczelników Komitet naznaczył mego brata Józefa, byłego majora wojsk polskich na powiat Wrzesiński,- Białoskórskiego, także dawnego wojskowego na powiat Szremski, trzeciego nie pamiętam. Mój brat powierzył Malczewskiemu zorganizowanie pułku ułanów, w których Adolf służył w 31 roku. Ja byłam wtenczas w Kruchowie,gdzie był ruch wielki i wszystkie serca biły gorąco nadzieją walki i swobody. Słysząc narzekania na brak koni i pieniędzy na kupno - zaproponowałam : "Dajcie mi jaki wózik i parę koni pojadę w świat i może wam konie przyprowadzę" - i wziąwszy jednego z chłopców Malczewskiego Zygmunta pojechałam do sąsiadów,

pobudzając do ofiary i zebrałam tak 8 koni. Jeden z obywateli zapytał : "I Pani zapewne zostanie ułanem ?" "Dlaczego nie " odpowiedziałam - gdyby zabrakło ułanów,a tymczasem tylko koni brakuje". Ogromne było poczucie patryotyczne wówczas w Księstwie : z każdego domu oddawali wszystko, srebra ,ani łyżek nie zostawiając.Malczewska i Gouttrowa oddały wszystko,a miała w domu wiele i kosztowne srebra, wazy, półmiski, lustra i wszystkie przyrządy do gotowalni srebrne. Wszystko to poszło na zakup umundurowania ułanów. I pułk ułanów był w komplecie. Ale reakcya wzięła górę. Szlachetne ideały w narodzie Niemieckim nie zapuściły głębokich korzeni i drapieżność krzyżacka nie mogła się pogodzić na przyznanie autonomii. Wielkopolskę, najpierw chcieli dzielić na powiaty, wktórych gęściej osiadła ludność niemiecka, później i to im było zawiele. Nie będę opisywać wszystkich tych przejść, zawodów o rozpaczy z zawiedzionych nadziei. Tak późno wzięłam się do pisania tych czasów,że wszystkiego dobrze spamiętać nie mogę.Pisząc tylko dla was drogie dzieci, opisuję tylko to, w czem brałam udział. Brat mój Józef,który jak wspominałam, był mianowany Naczelnikiem siły zbrojnej w trzech powiatach, miał główny obóz we Wrześni. Gdy przyjmował ochotników do wojska, czytał zgromadzonym proklamacje komitetu poznańskiego, gdzie śpieszącym obrońcom Kraju obiecywano ziemię i opiekę dla wdów i sierot po poległych.Nowozaciężni wykonywali przysięgę, że nie porzucą broni, dopóki jeden nieprzyjaciel będzie na naszej ziemi. Lud poznański śpieszył do szeregu ochotników, zebrało się do 10.000 - aż w tem po konwencie Jarociński mają im oznajmiać, żeby powracali do domów. Ochotnicy, którzy poporzucali służby,po-

sprzedawali rzeczy, którym świetną obiecywali przyszłość w zabezpieczeniu losu - nagle mają z niczym powracać do domów.Oburzenie było okropne i lękano się groźnych wypadków. Wiadomość ta przejęła mnie obawą o mego brata, który był naczelnikiem, zbierał ochotników i odbierał od nich przysięgę. I nie obyło się to spokojnie : gdy zjechała komisya z Jenerałem Wranglem, aby z czwartej części utworzyć kadry a to dla zamydlenia oczu, jak zwykle rząd pruski podły a obłudny, bo i tę cząstkę znieśli później lękając się oburzenia ludności, więc cząstkowo tego dopełniał. Obawiając się więc o życie brata pojechałam do Wrześni. Gdy więc ludowi przeczytali rozkaz rządowy,że tylko czwarta część zostaje przy broni, reszta ma być uwolniona, głośno wołano : "Zdrada ! Panowie nas zaprzedali !!" i kilkanaście strzałów padło w stronę komitetu i oficerów. Bóg łaskawy - w uniesieniu strzały nie były pewne. Jednak kilku miało przestrzelone czapki. Lud nasz nie jest z natury dziki - było kilku księży w szeregach i ci uspokoili gorętszych. Brat mój, który w pierwszych chwilach wziął się gorąco do sprawy z wiarą i nadzieją organizował pułki, sam doglądał musztry o ochotników, umundurowanie i uzbrojenie szły szybko, bo obywatele Poznańscy chętnie składali na ten cel ofiary. A wszystko to dostało się w ręce pruskie,a ofiary były z najbiedniejszych domów, odmawiających sobie najpotrzebniejszych rzeczy. Widząc,że wszystko idzie na stracenie, że bierze przeciwny obrót jego nadziejom - wypełniał tylko obowiązek, ale stracił gorącość ducha i wiarę w przyszłość. Gdy reakcya ciągle brała górę, gdy na zgromadzeniach sejmowych we Frankfurcie postanowili po-

stanowili podział Księstwa i powiaty Szubski i Nakielski wcielone być miały do Rzeszy Niemieckiej, zaczęły się tam tworzyć z kolonistów niemieckich wolne bandy - tak nazwane Trajkury. Ci najeżdżali domy obywatelskie, robili niby rewizje po domach czy niema broni, a przy tem kradli, rabowali i batożyli służbę. A miały te bandy dowódców z jednorocznych oficerów Krajowej Landwery - więc z inteligencyi. Muszę też przytoczyć przykład lekkomyślności Polskiej z tych czasów - najważniejszych dziejowych chwilach. Gdy się zaczęły narady o podziałach na powiaty polskie i niemieckie, obywatele polscy, chcąc dać dowód polskości tych okolic, uradzili wydać bal polski w mieście powiatowym Nakle. Niemcom się to nie podobało ; do przyjeżdżających karet bombardowali kamieniami, wtargnęli nawet do sali balowej, gdzie było kilkanaście wcześniej przybyłych kobiet i zaczęli z przedrzeźnianiem i grubiaństwem zapraszać je do tańca. Kobiety pouciekały, a Panowie widząc, że walka z tłumem skończyła by się nie z honorem, razem z kobietami pouciekali do domów. I tak skończyła się ta sławna manifestacya balowa. Gdy w zgromadzeniu Frankfurckiem przyłączyli Księstwo Poznańskie do Rzeszy Niemieckiej, już wtenczas jawnie przystąpili do rozbrojenia i tych resztek, pozostałych pod bronią. I tak, otoczyli miasteczko Trzemeszno, aby rozbroić cząstkę tam będącego naszego żołnierza pod dowództwem starego majora Słupeckiego. Byłam w tym czasie w Kruchowie oddalonego o pół mili od Trzemeszna. Malczewski był ze swym pułkiem ułanów we Wrześni i żona pojechała do niego, ja byłam sama w domu - gdy dali znać,że się biją w Trzemesznie,

kazałam zaprządz do karjolki i z Zygmuntem M. 12-letnim chłopcem pojechałam się dowiedzieć, czy nie mogę być użyteczna. Przejechałam koło wojska pruskiego niezatrzymana, bo już stanęła umowa, że nasi ustąpią z Trzemeszna. Zastałam w mieście ruch ogromny i oburzenie na żydów, którzy zaraz przy pierwszych strzałach ze strony Prusaków - wystąpili wrogo przeciwko naszym, Już wjeżdżając do miasta zostałam uderzona okropnym widokiem. Na rynku kupka ciała posiekanego i kałuże krwi - kilku naszych żołnierzy i oficerów prowadzili starego żyda do więzienia, osłaniając go przed wściekłością tłumów, a kilku zagorzałych kosynierów chciało koniecznie dosięgnąć głowy żyda podniesionemi kosami. Ten żyd nazwany Czarny Mosiek, był piekarzem i podobno znaleźli u niego w piecu ukrytego zamordowanego naszego kosyniera. Drugi żyd kupiec, gdy na progu jego domu usiadł zraniony kosynier, kopnął go nogą tak silnie, że ten spadając złamał sobie nogę. Oburzeni tem nasi kosynierzy chcieli wymordować wszystkich żydów i w pierwszej chwili jakiś młody żydek wyzywał Polaków, więc go rozsiekali kosami, a trzech żydów, których ksiądz i oficerowie z wielkim trudem wydobyli z rąk chłopstwa, którzy ich chcieli odrazu powiesić - żydzi za tem do Prusaków i ci zagrozili, że zbombardują miasto, jeżeli się w tej chwili nie uspokoją. Dużo więc potrzeba było pracy, aby lud uspokoić. Rannych było niewiele i tych dla opieki rozebrali po domach - nie mając więc nic tam do roboty wróciłam do domu. W kilka dni nastąpiła bitwa pod Miłosławiem uwieńczona zwycięstwem. Garstka naszych ochotników nad regularnym wojskiem Pruskim. W tej bitwie brat mój Józef był ranny - kula karabinowa przeszyła mu nogę - rana były długa

kilkanaście cali. Szczęściem przy opatrzeniu przekonali się, że kość nie naruszona. Adjutant mego brata Władysław Kosiński, syn Jenerała Napoleońskiego mieszkał milę od Miłosławia w ślicznej wsi Targowa Góra pod Wrześnią. Ranny był także cięciem pałasza przez czoło więc razem z moim bratem odwieźli ich do Targowej Góry, - mój brat uprosił zaraz swego Adjutanta Sadoskiego,aby mi dał znać i uspokoił, że niema żadnego niebezpieczeństwa i prosił zarazem,abym przyjechała pielęgnować go. Malczewskiej nie było w domu, gdyż weselej jej było z mężem w obozie,a opiekę nad dziećmi mnie pozostawiała. Poprosiłam więc żony kamerdynera Karpińskiego,aby do czasu powrotu matki czuwała nad dziećmi i pojechałam do rannego brata, wstąpiłam po drodze do Pp.Kierskich w Podolinie w ich domu zastałam Malczewską i Teofilę Dziembowską, która tam pielęgnowała dwóch rannych,przywiezionych dla opieki do domu Pp.Kierskich. Jeden z rannych, nie pamiętam nazwiska /Przyłuski, młody chłopiec,b.ładny, kuzyn Arcybiskupa Przyłuskiego/ temu kula utkwiła w kości czołowej - zdawał się być zdrów, czasami tracił przytomność nie cierpiał wiele - jednakże, gdy zadecydowali, że kula musi być wyjęta, umarł przy operacji, Drugi ranny był młody Mittelsztet, majętny, cała ta rodzina pochodzenia szkockiego byli gorącemi patryotami. Ten biedak był okropnie ranny. Kula przeszyła mu twarz, zgruchotała szczęki, porozrywała język. Znosił takie męczarnie, że raz w nocy podniósł się z łóżka, ujął za rewolwer i chciał sobie życie odebrać. Teofila Dziembowska, która czuwała wraz z domową nauczycielką nad rannymi, nie śpiąc, zdążyła mu odebrać rewolwer. Rana potrzebowała wielkiej troskliwości w opatrywaniu, płukania ust co kilka godzin i język trzeba było

owijać płatkami płóciennemi lub szarpiami, aby się rozerwane cząstki zrość mogły. Parę tygodni tak zostawał, później, gdy był zdrowszy, zawieźli go do domu i wyzdrowiał zupełnie, tylko zęby i szczękę miał wprawione.Wracam teraz do mej podróży do rannego brata. Dom pp.Kosińskich był zacny,patryotyczny. Ona, córka jenerała węgierskiego. Przyjęli mnie serdecznie, a mój brat z radością powitał. Dwóch doktorów przyjeżdżało w pierwszych dniach codziennie a później dwa razy w tygodniu. Ja z Anetą Węgierską, siostrą Kosińskiej opatrywałyśmy rannych. Brat tak się przyzwyczaił do mojej ręki, że prosił doktorów,aby mnie pozostawili opatrywanie,że go mniej boli, gdy ja to robię. Tydzień upłynął od czasu mego przyjazdu, gdy dali znać, że we Wrześni się biją. Wojsko Pruskie zaatakowało nasze kadry. Kosińska chciała posłać jednego ze służby. Ale ja zaproponowałam, jedźmy oby dwie, przekonamy się, jak tam nasi sobie radzą. Września była oddalona o pół mili. I nie zapomnę nigdy w życiu tego widoku, jaki mnie tam uderzył. Miasto już tuż było przed nami ; na boku wieś i krzyż przy drodze na wzgórku, a w dali na lewo od miasta gorzała wieś ; na prawo dalej jeszcze zagajnik od którego traktem cofali się prusacy strzelając z armat za postępującymi za niemi kosynierami. Zgiełk bitwy, huk armat, krzyki " hura!" naszych kosynierów ; łuna pożaru, która oświecała ten widok. A tuż przy drodze gdzieśmy się zatrzymały garstka ludzi, kobiet i dzieci i starców śpiewali pod krzyżem " Pod Twoją Obronę !" Tego widoku i tego wrażenia nigdy, nigdy nie zapomnę !! Nasi kosynierzy zagrzani zwycięstwem, że Prusacy ustępują biegli za nimi z okrzykiem : "hurra"! /gdyby na moim miejscu był malarz, uwiecznił - by chwile tego wrażenia/ Prusacy zaledwie kilku mieli rannych od strzałów naszych strzelców, a karta-

cze pruskie położyły trupem kilkunastu, a do sześćdziesięciu było rannych. Dojechałyśmy do miasta. Tam zamięszanie okropne, zwożono rannych - wyprzątnięto szkoły i w kilku domach parę pokoi. Weszłyśmy do szkoły : kilkunastu rannych leżało na ławkach i na ziemi. Nie spodziewając się napadu - nic nie było przygotowane...Ja się zdecydowałam zostać przy rannych. Kosińska musiała wracać do męża a miała mi przysłać swoją siostrę do pomocy - Anetę Węgierską. Pierwszem mojem zajęciem było napisać kilka słów do Hrabiego Edwarda Ponińskiego, właściciela Wrześni, aby przysłali kilka fur słomy i prześcieradła, aby tych biednych rannych tymczasowo ułożyć wygodniej, zaczem zorganizuje się pomoc i opieka doktorska. Przysłał też to zaraz i kilku ludzi do pomocy. Nie zapomnę nigdy tej okropnej nocy. Słabo oświecona izba, dokoła ścian ranni na słomie, ich jęki i chrapanie, kilku konających, a przy tem obawa najścia Prusaków, którzy przed kilku dniami, zdobywszy miasteczko Książ dobijali rannych. Przyjechała Anetka Węgierska i z miasta przysłali dziewczyny. Wszystkie nasłuchiwałyśmy pilnie każdego szmeru na zewnątrz : czy nie nadchodzą Prusacy ?? Każdy szmer,każdy tentent konia śmiertelnie nas straszył. Boże ! myślałam, co ja zrobię, gdy w moich oczach będą chcieli dobijać rannych ??!!! ...Rzucę się chyba na nich... Odświeżając kompresy zimną wodą, podając pić spragnionym gorączką, przemęczyłyśmy się przez tę noc nieszczęśliwą. Z Anetki nie było wielkiej pomocy, mdlała po kilka razy, płakała, bo jej powiedzieli, że jej brat stryjeczny Antoni Węgierski zginął, więc odjechała. Ja czekałam,aż przybędą doktorzy, którzy też

przyjechali rano o 8-ej godz. Przyjechały też z okolicy Wrześni, dwie panny Trąbczyńskie ; pomagałyśmy doktorom w opatrywaniu rannych. I byłam zdecydowana pozostać w lazarecie, ale tego dnia przyjechała pani Kosińska i mówiła, że brat mój prosi,i żąda tego koniecznie, abym była przy nim. Widząc, że rannym nie braknie opieki, wróciłam z Kosińską. Rana mego brata nie goiła się tak prędko ; więc sześć tygodni pozostawaliśmy w domu Kosińskich przez cały ten czas doznając od nich serdecznej gościnności.Z samą Emmą Kosińską zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie i gdy potem zaraz wyjechała do wód pisała do mnie takie egzaltowane listy,jak do kochanka. Żal mi jej było ogromnie, bo w kilka lat potem umarła.

Wracam jeszcze do lazaretu, bo przypomniał mi się jeden epizod, który uwydatnił charakter naszego ludu. Z rana po tej nocy okropnej, zaczęli się schodzić ludzie z okolic Wrześni szukając, czy nie znajdą pomiędzy rannymi kogo ze swoich.. Każda z kobiet przyniosła z sobą coś dla rannych : bułki, masło i t.p.Pomiędzy rannemi zabrali też z pola bitwy jednego pruskiego żołnierza, którego położono pomiędzy naszemi. Gdy go zobaczyli zaczęli się burzyć, wyzywać i/gromadzić koło niego. Ja w strachu,aby go nie zaczęli bić, bo wyzywali - a ten psiar krew, poco on tu pomiędzy naszemi " - może on to zabił mego "..... i t.d.zaczęłam ich łagodzić, perswadując, że on żołnierz musiał iść, gdzie mu kazali, że może i on ma żonę i dzieci,a iść na wojnę musiał- uspokoili się - " a dyć prawda nieborak i on", i poczciwe dusze podawały niektóre i jemu to, co przyniosły dla swoich.Przytoczy-

łam to dlatego,że słyszę nieraz obawy o rozruchach,aby i u nas nie przyszło do takich okropnych wypadków,jak w Galicyi.Ale nasz lud w Królestwie i Poznańskiem jest z natury łagodny.Mogą chwilowo nasi młodzi prorocy podburzyć,ale i uspokoić go łatwo.

Poznań,29/7.1903 roku.

Wracać pamięcią w tył kilkudziesięciu lat,trochę trudno, tem więcej,że w dalszem moim życiu nie było żadnych wypadków, które by tak silnie oddziałały na umysł i uczucie i pozostawiły głębsze ślady. Zatęskniłam za oddaloną rodziną i pojechałam do Warszawy do mej siostry pułkownikowej Majkowskiej. Była ona dla mnie b.dobrą siostrą i z wdzięcznością Jej pamięć wspominam.Siostra moja lubiła towarzystwo. Miła,uprzejma równo dla wszystkich, córka jej Marja /późniejsza Ilnicka/ wykształcona,inteligentna, więc też towarzystwo, które się co wtorek zbierało w tym domu, składało się z ludzi i młodzieży sympatycznej, wykształconej.. Synów moja siostra miała trzech. Najstarszy Juljan umarł młodo, średni Edward w 48 r. emigrował zagranicę.W domu matki był tylko Jan najmłodszy - chłopiec młody, wesoły i inteligentny. Przyjęcia we wtorki były więcej, jak skromne - bo tylko herbatka i sucharki, a jednak zawsze salon był zapełniony - a w kilku domach,gdzieśmy bywali na tych fiksach były pustki często,chociaż przyjęcia obfitsze.Pisząc o tej siostrze Julji muszę też wspomnieć o charakterze tej zacnej kobiety, do której podobne nie łatwo było znaleźć w naszych czasach. Rodzice młodą 15-letnią córkę wysłali

do Warszawy do swej krewnej Brochockiej dla nauki tańca. Młode kuzynki, ulegając jej prośbom, wzięły ją ze sobą na maskaradę - tam ją poznał pułkownik Majkowski, żołnierz Napoleoński, b. wykształcony, inteligentny, znał sześć języków, ale bardzo niełady. Zaraz na drugi dzień oddał wizytę z myślą starania się o pannę Julję. Donieśli rodzicom, Ojciec przyjechał,partja była światna dla panny bez posagu, więc pomimo jej niechęci i oporu wydali za niego. Majkowski miał charakter, że lubił walkę i opór. Podobno ledwie po półroku mógł tę młodą żonę obłaskawić. Nie wesołe były początki małżeństwa. Mąż starszy o lat 30 był zazdrosny. Nie bywali nigdzie tylko w teatrze, a u nich w domu kilku kolegów w jego wieku zgromadzali się kilka razy w tygodniu na wista i młodziutka kobiecinka grasa z nimi. W półtora roku po ślubie urodziła się córka, a potem trzech synów. Cała oddana dzieciom przywiązała się do męża i żyli bardzo szczęśliwie,ale krótko. W czasie rewolucji 31 r.dowodząc w bitwie pod Kałuszynem po cofnięciu się Moskali zajęli ich obóz. W wojsku Moskiewskim była silna cholera - więc tej samej nocy dostał cholery, zawieźli go do Warszawy ; tam jeszcze nie było tej choroby więc popłoch pomiędzy doktorami. Było ich trzech,ale wystraszeni w rękawiczkach puls macali.Żona tem oburzona, potem z jego skroni obcierała sobie ręce , mówiła :"Panowie ratujcie go" ja kobieta i nie lękam się. Dawali mu za wiele opium, usnął tak mocno, że gdy szli drugi raz, nie mogli go się dobudzić, dopiero na głos i usiłowania żony otworzył oczy, więc kazali go poić czarną kawą i tak też na rękach żony, która go poiła skonał. Pisząc o mej siostrze

muszę wspomnieć jeszcze jedną charakterystyczną chwilę z jej życia. Mąż jej zajmował wyższe stanowisko w wojsku. Wielki Książę Konstanty karał surowo, trzeba było głęboko schować swoje uczucia patryotyczne, uważane za zbrodnie, szczególnie w wojsku. Majkowski był trochę poetą. Wiem, że tłomaczył Tassa - Wyzwolenie Jerozolimy - i inne wiersze,ale zamykał to dobrze. W rozmowach w towarzystwie unikał tego przedmiotu , gdy mówiono o patryotyzmie. I dlatego mój brat najstarszy, który był podówczas w szkole podchorążych / było ich dwóch : Józef i młodszy Franiszek/ nie lubił, że nie pozwolił w swym domu swobodnej rozmowy w tym przedmiocie.Dla tego też żona nie była pewną jego uczuć patryotycznych, które przed nią taił z obawy stosunku żony z braćmi ze szkoły podchorążych. W d. 29 listopada 31 r., gdy wybuchła rewolucja Majkowski uwiadomiony, ubierał się w mundur, żona była przy nim i niepewna, drżąca co zrobi, gdzie się uda, podawała mu krzyże, miał ich kilka Napoleońskie i dwa ruskie. Gdy mu podała, porwał ruskie i rzucił na ziemię,a żona w uniesieniu radości do nóg mu padła. Takie były wszystkie kobiety w naszej rodzinie, więc dzisiejsza obojętność tych uczuć razi mnie niemiło. Majkowska,młoda, bardzo ładna w 24 r. została wdową i nie ubogą, bo dwie wsie zostały po mężu, nie chciała jednakże iść za mąż powtórnie, uważając,że ma obowiązek dla czworga dzieci. Cześć jej pamięci, bo zacną, uczciwą była kobietą. Druga siostra Maksyma Marczewska mieszkała we wsi Łukowie pod Sandomierzem. Szwagier mój,Erazm Marczewski był bardzo wykształconym, zacnym i przyjemnym w towarzystwie - mieli liczne i doborowe sąsiedztwo, bywali wszędzie, więc i tam było wesoło. Siostra prosiła,abym u niej pozostała na stałe,

ale mnie tęskno było za Poznańskiem. Tułacza moja natura nie pozwoliła długo pozostawać na miejscu. Wyjechałam więc do Warszawy, a później uprosił mnie kuzyn Walery Gaczyński, brat poety Konstantego, abym jadąc w Poznańskie wstąpiła do niego na parę tygodni. Przyjeżdżał tam szwagier żony Walerego, wdowiec mieszkał w sąsiedztwie, miał majątek własny Małe i Wielkie Szewcy ; nazywał się Błażej Bielicki, miał troje dzieci. Wysoki brunet z siwemi oczyma b. przystojny. Uległam namowom Walerowej i przyjęłam oświadczyny. Wróciwszy do Księstwa, jako narzeczona, ucieszyłam tem rodzinę swoją, która sobie życzyła, abym już raz miała los ustalony. Mnie jednak przykrą była ta myśl, że mam opuszczać te strony, tu gdzie przeżyłam najświetlejsze wrażenia w mem życiu, gdzie miałam tak wiele szczerych przyjaciół. I gdy tak coraz częściej zaczęłam rozmyślać odpisałam p.Bieleckiemu, że cofam dane słowo. W kilka miesięcy potem, gdy pojechałam do Warszawy p.Bielecki dowiedziawszy się o tem przyjechał i prosił mych sióstr, aby wpłynęły na mnie - ale nie zmieniłam swego postanowienia. Tak mi było dobrze wśród kochającej rodziny i przyjaciół, tak ceniłam moją swobodę, że zapomniałam o przyszłości, jaka mnie może czekać.

Ale nie sądźcie, drogie dzieci, że byłam bezużytecznem stworzeniem - przeciwnie, gdzie tylko były kłopoty, zmartwienia lub choroba, tam mnie wzywano i wszędzie całem sercem starałam się być użyteczną. Tak przeszło lat kilka, najczęściej w domu mego brata w Mechnaczu. Bywał tam często bliski sąsiad mego brata Tadeusz Zabłocki, owdowiały przed pięciu laty i ten się oświadczył, Nie był on ani ładny, ani młody. Ale miał zacny charakter i szacunek powszechny. Miał czworo dzieci : 3 córki i 1 syna. Najstarsza była zamężna, panną będąc bywała u mnie i wiele mi okazywała przywiąza-

nia. Syn Józef był w szkole w Poznaniu. Rozum mi nakazywał przyjąć, bo już nad moją głową przeszło trzydzieści kilka wiosen, ale serce się buntowało. I nie mogłam się zdecydować ; brat mój Józef używał wszystkich sposobów, aby mnie nakłonić do przyjęcia - przywiózł s sąsiedztwa dwie moje ukochane Wolszlegrową i Gouttrową, z któremi mnie najściślejsza łączyła przyjaźń. Przedstawiły mi przyszłość starej panny bez majątku w tak smutnych kolorach, że się zdecydowałam. I ślub mój był spóźniony, bo braliśmy 2 Grudnia 1855 r. więc już w Adwencie i trzeba było pozwolenia Konsystorza.

W domu były dwa młode dziewczątka - miłe,dobre; serdecznie mię przyjęły, bo i przed ślubem bywały często u mnie i prosiły,abym zechciała zostać matką ich. W domu męża w Malicach zastałam dostatek. Mąż zawiózł mnie do drugiej wsi Szczepic, głównego majątku, gdzie była gorzelnia, wielkie murowane zabudowania, 50 krów, 80 wołów tuczonych wywarem, masa różnego drobiazgu, świetnie zaopatrzona śpiżarnia. Dla mnie to było wszystko obojętne. Byłam, jak martwa na wszystko, co mnie otaczało, Bardzo prędko, bo w pół roku zaczęły się kłopoty. Niecierpliwi kredytorowie zaczęli się upominać, skarżyć, kłaść areszta na meble, inwentarze ... W początkach mąż, o ile mógł krył to wszystko przede mną/ jak potem mówił, że się bał,abym go nie opuściła, widząc ruiną majątkową/. A ja widząc cierpienie męża, jego rozpacz, uczułam współczucie dla jego nieszczęścia. A potem urodzenie córki w następnym roku 1856. 25/11 - dało mi uczucie najwyższego szczęścia dla kobiety, jakim jest macierzyństwo.

Kochając dziecko, przywiązałam się serdecznie do męża, który mnie kochał i był dobrze względem mnie zawsze usposobionym, delikatnym, najlepszym z mężów. Nie przygnębił więc mnie upadek majątkowy, bo miałam spokój i szczęście domowe,a majątek, dostatki nigdy dla mnie nie miały wielkiego powabu.Miałam zawsze skromne wymagania i też mój poczciwy mąż, a wasz ojciec starał się, aby w domu naszym nigdy nie było niedostatku. Po dwóch latach Bóg mi zesłał syna Witoldka mego drogiego. W cztery lata po córce w sam dzień jej urodzin przyszedł na świat syn mój kochany Stefek. Mieszkaliśmy już w mieście wówczas. Przybyło kłopotów ale dla serca matki - radości, bo dziecina była dobra i ładna. Wszystko troje chowały się zdrowo, a najmłodszy najtęższy - nazywaliśmy go"grubaskiem". Cała rodzina męża miała majątki w okolicy Gniezna, gdzieśmy zamieszkali. Z nich najwięcej mi okazywała przywiązania W.Jasieńska, która wyszła za cioteczne go brata - bywali u nas bardzo często, a nie mając dzieci kochali bardzo nasze. Każde święta i ferje spędzaliśmy w ich domu w Witakowicach.Jasieńskia upodobała sobie Stefka i tak go pieściła, że chłopiec płakał, gdy odjeżdżała. Przyszedł rok 63. który rozbudził nasze ~~mxx~~ złudne nadzieje, a skończył się tak smutnie i nieszczęśliwie.. Manifestacje Warszawskie oddziałały na cały naród. Granice, ani kordony nie przeszkodziły zlaniu się wszystkich uczuć do jednego drogiego celu - OSWOBODZENIA OJCZYZNY -. We mnie zadrgało serce. Miałam w podwórzu, gdzieśmy mieszkali, sąsiadkę, żonę stróża Wojciechowskiego - gdy się dzieci pokazały w podwórzu, pieściła je i bawiła się z nimi, była inteligentną i wielką patryotką.

Więc z nią uradziłyśmy, że trzeba i w Gnieźnie okazać, że jesteśmy Polakami i jedne z całą Polską mamy pragnienia. Poszła więc Wojciechowska z tą propozycją do mieszczan i rzemieślników, aby urządzić w kościołach wieczorne nabożeństwo z polskimi, patryotycznemi pieśniami i modlitwą o OSWOBODZENIE OJCZYZNY. Prosiła księdza proboszcza w Kościele Farnym, aby się przyłączył i kazał Kościół otworzyć i przemówił kilka słów do ludu. Naturalnie ksiądz odmówił ; oburzona kobieta zaczęła mu gadać : "Tam w Warszawie krew się leje, życia nie żałują, a nasi księża niechcą nawet pomodlić się za nieszczęśliwych" . Dość, że wzruszyła Księdza, kazał kościół otworzyć, a po kilku dniach, widząc, że kościół był zawsze zapełniony, wmięszał się pomiędzy lud i śpiewał razem. Wszystkie dzieci kobiety w Wielkopolsce przybrały żałobę i ja więc z dziecinami przyjęłam, męża i moich chłopaków przybrałam w czamarki. Były to powierzchowne oznaki, ale i serca wszystkich biły gorąco i dużo ofiar pochłonęło Poznańskie. Nie chcę się chwalić, ale rzeczywiście ja podałam myśl Libeltowej,aby urządziła pielgrzymkę do Lądu pod Kaliszem, gdzie był obraz Matki Boskiej i tam Ksiądz zakonnik z tamtejszego klasztoru miewał patryotyczne kazania i cały lud okoliczny urządzał tam w tym czasie pielgrzymki. Libeltowa z kobiet, Adolf Malczewski z mężczyzn dużo zgromadzili osób i tak wszyscy w żałobnych szatach, niektóre kobiety boso, szła pielgrzymka mil kilkanaście do Lędu, śpiewając pieśni i modląc się o pomoc nieba dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Ten zakonnik w Lędzie - Marek Mańkiewicz był ogromnie czynny, zachęcał chłopów i szlachtę,aby szli do obozu Taczanoskiego. Ka-

zali go aresztować, ale długo im się wymykał, że go pojąć nie mogli - ale raz naszli klasztor w nocy - zdążył się ukryć, ale w jego celi zobaczyli , że łóżko jego jeszcze ciepłe, zaczęli szukać i grozić, że nie odejdą i klasztor spalą, jeżeli go nie znajdą. Więc dla ocalenia klasztoru ofiarował swoje życie.. Został powieszony !!!!

--- . ---